

Opinie polskiego prawnika – 6

16 stycznia 2016

Dzisiejsza część będzie traktować głównie o prawnikach – jeśli kogoś to ciekawi, niech przeczyta □ Bardziej dla rozrywki, niż dla jakichś rad praktycznych.

STUDIA

Zacznijmy od tego, że w Polsce obowiązują 5 letnie studia prawnicze. W ciągu pierwszego roku poznaje się głównie zagadnienia historyczne i filozoficzne związane z prawem na całym świecie (dla mnie osobiście nie było to zbyt ciekawe, szczególnie że na egzaminie kazali wykuwać różne daty – teraz i tak ich nie pamiętam). Na pierwszym roku jest także prawo rzymskie – nie współczesne, a starożytne. Bardzo dużo bowiem obecnych polskich regulacji opiera się właśnie na tym prawie, choć głównie dotyczy to prawa cywilnego (a więc prawa rzeczowego, zobowiązań, prawa cywilnego ogólnego i części prawa spadkowego). Można powiedzieć więc, że polskie prawo opiera się na prawie starożytnym. Czy to dobrze czy źle? Nie mnie to oceniać. Na pierwszym roku pojawiają się także zagadnienia ekonomiczne, jakieś elementy łaciny i to by było na tyle. Z perspektywy czasu uważam, że przydatne jest tylko prawo rzymskie, reszta powinna iść do kosza.

Kolejne lata studiów to skupianie się już na szczegółach prawa materialnego. Wyjaśnię, że mamy prawo materialne i prawo proceduralne – pierwsze dotyczy przepisów stosowanych jeszcze poza sądem, czyli np. jak napisać umowę, jaka jest odpowiedzialność za przestępstwo, co może a czego nie może organ administracji itd. Drugie zaś prawo, jak wskazuje sama nazwa, dotyczy przepisów stosowanych w trakcie postępowania sądowego lub administracyjnego, a więc co może i czego nie może sąd, strona czy uczestnik postępowania, jak jest prowadzona po kolei procedura, jak powinna wyglądać decyzja lub wyrok. Na drugim i trzecim roku skupiamy się głównie na

prawie materialnym – powiem szczerze, że jest tego dosyć sporo. Mamy bowiem prawo cywilne podzielone na 4 części (ogólne, rzeczowe, zobowiązań i spadkowe), prawo karne, prawo administracyjne, i takie kwiatki jak prawo bankowe, finansowe, czy ochrony środowiska (gdzie każą wkuwać cyferki i niepotrzebne zestawienia, które zmieniają się co roku). Na czwartym i piątym roku pojawia się procedura – cywilna, karna i administracyjna. Uczą nas jak pisać pozwy, wnioski, apelacje, kasacje itd. Na ostatnim roku jest przedmiot, który polega na nauce interpretacji wydawanych ustaw, na tworzeniu nowych przepisów (przedmiot trwa jednak jeden semestr, więc za wiele to się tam człowiek nie nauczy, chyba że sam, bo go to interesuje).

W trakcie studiów odbywa się obowiązkową praktykę, która trwa UWAGA aż jeden miesiąc. Praktyka jest oczywiście za darmo, choć ten kto Cię przyjmie dostaje od uczelni kasę. Tu można trafić różnie, do sądu, do kancelarii, na policję, do prokuratury – generalnie gdzie kto by chciał. Jak będzie fajny „pracodawca” to nauczy studenta wielu różnych rzeczy, jak nie – to student nauczy się parzyć kawę i obsługiwać ksero. Rzeczywistość jest taka, że studentów na praktyce nie uczy się za wiele, a wykorzystuje jako niewolnika od załatwiania roboty, której nikt zrobić nie chce (np. latanie na pocztę z listami). Praktyka jest taka, że jak student sobie sam nie załatwi praktyk (darmowych, bo jakże inaczej), to nikt mu tego nie załatwi (oprócz tej obowiązkowej praktyki jednomiesięcznej po trzecim lub czwartym roku).

Potem na piątym roku kończymy i piszemy magisterkę, jest obrona i zakończenie. Jeśli ktoś myśli, że już wtedy można być prawnikiem pełną gębą, to niestety bardzo się myli.

APLIKACJA

Same studia dają tytuł magistra prawa, można więc udzielać porad prawnych, pisać pisma procesowe (do sądu, prokuratury, na policję czy innego urzędu), nie można tylko reprezentować

kogoś w sądzie. Wyjątek to najbliższa rodzina, a więc mgr prawa może reprezentować w sądzie swoje rodzeństwo, rodziców, dzieci, czy dziadków (nigdy cioć, wujków, czy kuzynów). Warto wiedzieć, że taka reprezentacja przysługuje każdemu z nas, nie trzeba być prawnikiem do tego. A więc mąż może np. reprezentować na rozprawie swojego pełnoletniego syna, wystarczy tylko żeby syn mu dał pełnomocnictwo. Prawnik po studiach może więc otworzyć własną kancelarię, ale będzie działał jako doradca prawny (nie mylić z radcą prawnym, bo do tego to jest długa droga).

Jak ktoś ma ambicje zostać adwokatem, radcą prawnym, notariuszem, sędzią, prokuratorem czy komornikiem, musi iść na tzw. aplikację (jest to coś na kształt przygotowania, przyuczenia do zawodu). Aplikacja trwa odpowiednio – adwokacka i radcowska 3 lata, notarialna 3,5 roku, komornicza 2,5 roku, zaś sędziowska i prokuratorska – na to trzeba poczekać, bo w tym roku zmieniają się przepisy, ale średnio 4 lata. Aplikacja nie jest darmowa, jeden rok kosztuje 3 krotność minimalnego wynagrodzenia za pracę, a więc obecnie w 2016 r. to koszt 5550 zł. Oprócz tego adwokaci i radcowie życzą sobie co miesięcznych składek. W ustawie istnieje co prawda zapis, że odpowiednie władze mogą zwolnić z całości lub części tej opłaty, ale ze świecą w rękę szukać tego komu się udało uzyskać takie zwolnienie. Jak cię zwolnią z opłaty, to władze samorządu adwokackiego, radcowskiego itd. sami muszą ją uiścić – a kto by chciał z własnej kieszeni oddawać kasę? Nie pomaga nawet fakt, że aplikant pozostaje bez pracy – nikogo to nie obchodzi. Co więcej na aplikacji obowiązują tak chore zasady, że aplikant może pracować wyłącznie w zawodzie prawnika, a aplikanci adwokaccy – wyłącznie w kancelarii adwokackiej. Odpada więc praca w sklepie, hotelu czy wszędzie tam, gdzie nie jesteś prawnikiem. Są to tzw. zasady etyczne zawodu – nie wypada prawnikowi pracować poza zawodem. Dla mnie to bzdura i już wyjaśniam dlaczego. Jak złapią cię, że pracujesz poza zawodem (np. w sklepie na kasie, czy w kwiaciarni), to wszczynają postępowanie dyscyplinarne, jest duża szansa, że

wywalą Cię z aplikacji. Zapomniałem dodać, że na aplikację dostaniesz się tylko jak zdasz test z około 50 ustaw (masz 150 pytań, 1 minutę na pytanie, a żeby zdać trzeba mieć dobrze min. 100 pytań). Koszt testu to około 800-900 zł, czy zdasz czy nie, kasy nie zwracają. Wracając do kwestii niegodnej pracy aplikanta – znam historię dziewczyny, która nie mogła znaleźć żadnej pracy w kancelarii, ani w urzędzie, ani w departamencie prawnym banku czy jakiejś firmy, nie miała rodziny prawniczej, żadnych znajomości, nie zwolnili jej z opłaty za aplikację, więc poszła pracować do sklepu z odzieżą (takiego zwykłego, a nie ciucholandu, choć ja do ciucholandów nic nie mam). Pech chciał, że po jakimś czasie do sklepu wparowała pani dziekan z rady izby radcowskiej, w której dziewczyna odbywała aplikację. Poznała ją, wszczęto postępowanie dyscyplinarne i dano jej wybór – albo zrezygnuje z tej pracy (dziewczyna nie miała bogatej rodziny, było to jej jedyne źródło utrzymania), albo zostanie wyrzucona na bruk. Ona na to, że jak zrezygnuje z tej pracy to nie dość, że na chleb nie będzie miała, to nie będzie miała z czego opłacić aplikacji (a jak jej nie opłacisz, to oczywiście też z niej wywalają). Dziewczyna w płacz, a pani dziekan na to – nic mnie to nie obchodzi, trzeba było nie pchać się na aplikację, skoro nie ma się pieniędzy. Można było przymknąć oko na pracę dziewczyny, bo tego nikt by nie skontrolował, ale nie – lepiej jest wywalić na bruk, bo wtedy będzie mniejsza konkurencja.

Aplikanci adwokaccy mają jeszcze lepiej – oni mogą być zatrudnieni wyłącznie w kancelarii. Nie wolno im nawet zarejestrować się do urzędu pracy, choćby po to aby mieć w razie czego ubezpieczenie zdrowotne. Nie to, żebym namawiał do leczenia w naszej służbie zdrowia, ale jak się zdarzy jakiś wypadek, to wtedy taki aplikant zabuili z własnej kieszeni za karetkę czy gips. Jak aplikant się zarejestruje w PUP jako bezrobotny, bo np. chce mieć zasiłek czy to ubezpieczenie zdrowotne, to władze adwokatury od razu stawiają ultimatum – albo się wypisujesz z PUP, albo żegnamy się na aplikacji. Wg ich etyki wpis na listę bezrobotnych licuje z godnością

aplikanta. Ja się pytam – to z czego taki ktoś ma żyć? Z energii słonecznej i uśmiechu adwokatury? Porażka i dno mułu.

Dostanie się na aplikację nie gwarantuje sukcesu. Te około 3 lata to powtórka ze studiów, z multum egzaminów (no może poza aplikacją komorniczą i notarialną, ale tam dostać się jest dużo trudniej, bo test wstępny jest trudniejszy). Po drodze może podwinąć się noga i z aplikacji można zwyczajnie wylecieć – ile ja znam takich osób. Jak uda się przejść przez całe to szkolenie (na którym uwierzcie mi, uczą tyle co kot napłakał, a kasy biorą za to co nie mała), czeka delikwenta egzamin państwowy, który kosztuje około 1200 czy 1500 zł, trwa około 3 dni pod rząd po 8 godzin. Jak zdasz wszystkie części, to gratuluję – jesteś adwokatem, radcą, notariuszem, komornikiem. Jak nie zdasz to podchodzisz za rok do całości i tak aż do skutku, chyba że sobie odpuścisz bo masz już dosyć albo nie masz zwyczajnie kasy i sił. Aplikację można ominąć, ale trzeba mieć tytuł dr lub dr hab. I jakieś 3 czy 4 lata praktyki np. w kancelarii, ale to też nie jest proste – na studia doktoranckie nie jest się tak łatwo dostać, a je skończyć, to też wyzwanie (studia doktoranckie trwają 4 lata, czyli 8 semestrów. Jeden semestr kosztuje ok. 4000 zł. Bardzo fajnie, prawda?) Niektóre uczelnie robią studia doktoranckie dzienne, ale limit miejsc jest bardzo mały, a wymagania spore.

PRZEKRĘTY W SĄDACH

Na zakończenie kilka historyjek z sądu. Jako, że miałem okazję trochę popracować jako p.o. asystenta sędziego, zobaczyłem jak ich praca wygląda od kuchni. Najmniejsze wynagrodzenie sędziego to miesięcznie około. 6 tys. zł – to tak na sam początek jak przychodzi do pracy. Z czasem dostaje on więcej, a jak już pójdzie do sądu okręgowego czy apelacyjnego, to kwoty miesięczne mogą być całkiem spore (nawet do 20 tys. wzwyż). Dla mnie te kwoty są astronomiczne. Co więcej, sędzia ma nienormowany tryb pracy – nie przychodzi na 8 godzin co dziennie. Jego wymiar czasu pracy podyktowany jest wymiarem jego zadań. Co to znaczy? Że przychodzi kiedy chce i o której

chce? Nikt go z tego nie rozlicza. No oczywiście jak prowadzi rozprawę, to musi na niej być o tej godzinie co trzeba. Ale wiele razy już widziałem, że problemem dla sędziego nie było spóźnić się na rozprawę godzinę czasu – od tak. A jak ktoś się spóźni choćby 5 minut, to może Cię nie wpuścić na salę i odroczy rozprawę. Od taka sprawiedliwość, ale wiele zależy od sędziego (jakim jest człowiekiem).

Jak sędzia wydaje wyrok, to co do zasady nie musi go uzasadniać – wystarczy, że uzasadni go trochę na rozprawie ustnie i tyle. Na piśmie uzasadnienia nie odnajdziesz. Są jednak przypadki, gdzie trzeba pisać uzasadnienie z urzędu lub na wniosek strony postępowania. I takie wnioski są najbardziej przez sędziów znienawidzone. Dlaczego? Ano dlatego, że wg nich tracą oni czas na uzasadnianie swoich wyroków – muszą sobie popisać na komputerze. Jak sprawa jest błaha, to pół biedy – jeden dzień i z głowy. Ale co jak sprawa trwała kilka lat? Wtedy uzasadnienie musi być długie, nie da się inaczej. Jeśli ktoś myśli, że sędziowie sami piszą uzasadnienia swoich wyroków, to są w dużym błędzie. Piszą je asystenci sędziów (asystentem może być osoba, która ukończyła studia prawnicze i wygrała konkurs na to stanowisko). Sędzia wchodzi do pokoju asystenta (zazwyczaj w jednym pokoju mamy 3-4 asystentów ściśniętych jak kurczaki w klatce), rzuca akta sprawy i życzy sobie uzasadnienia do swojego wyroku. Asystent pisze uzasadnienie, choć sprawy na swoje własne oczy nie widział, potem oddaje je sędziemu. Jak sędziemu się spodoba, to je przyjmie i cały wyrok podpisze, jak nie sposobu, to asystent siada i poprawia uzasadnienie aż do skutku. Zdarza się też i tak, że uzasadnienia sporządzają aplikanci radcowscy lub adwokaccy (na tych aplikacjach odbywa się krótką praktykę sądową). Wtedy to już jest szal twórczości, aplikant który ma się uczyć zawodu, sędzia ma go do tego przygotować i dostaje za to kasę, musi sam z własnej głowy wymyślić uzasadnienie w jeden lub dwa dni. Jak sędzia będzie łaskawy, to powie na czym polegała dana sprawa, jak nie to niczego nie powie i weź się człowieku zastanawiaj.

Ciekawsze rzeczy dzieją się w sekretariatach, gdzie pracują szeregowi pracownicy za minimalną pensję, a roboty mają od groma. Szycie akt grubymi igłami i nićmi (chyba, że sąd jest nowocześniejszy, to wtedy mają dziurkacze i plastikowe zszywki), klejenie kopert, odbieranie i wysyłanie korespondencji, odbieranie telefonów od ludzi, obsługa klientów – jednym słowem zaplecze sądu to taka mała fabryka św. Mikołaja i nie ma w tym sformułowaniu przesady. Tam nie ma nawet czasu kanapki zjeść czy coś wypić, chyba że to jest sąd w małej miejscinie, gdzie spraw jest niewiele. Poza tymi obowiązkami, pracownicy sekretariatu protokołują na rozprawach (to te słynne panie, a teraz i panowie, którzy piszą relację z rozprawy na komputerze). Jak sędzia jest ludzki, to nie będzie dyktował z prędkością światła i pomoże protokolantowi, a jak nie jest, no cóż – problem protokolanta. Niezłe numery odbywają się przy odbieraniu telefonów. Jeden dzień byłem w takim sekretariacie, dali mi coś do pisania i dzwoni telefon – szefowa sekretariatu odbiera, o czym daje mi telefon do ręki. Tak z niczego. Ja na to, że przecież nie wiem o co chodzi, co mam powiedzieć, w jakiej to sprawie. Ona na to, że nieważne, że wystarczy dać się wygadać po drugiej stronie, niech gościu nawija, a potem to się odpowie, że nie mamy czasu albo się rozłączymy. Ja uwierzyć nie mogłem, bo mówię kobiecie że tak się nie robi – popatrzyła na mnie jak na kosmitę, dała telefon do ręki i wyszła z pokoju z kanapką w ustach.

Ciekawie było też w miejscowych psychiatriach – z sędziami jeździłem jako protokolant, żeby spisywać zeznania zatrzymanych osób (np. gościa co zadźgał swoją żonę nożem, czy faceta na którego nie działały żadne leki i rozerwał kaftan bezpieczeństwa rzucając się na pielęgniarkę). Jedno co mi się nasunęło na myśl to to, że na tych oddziałach pacjenci są owszem izolowani od zewnątrz, ale nie w oddzielnych pokojach tylko na takiej dużej sali (coś jak stołówka i wejścia do ich pokoi). Dla mnie to było duże przeżycie, idziesz sobie koło takiej osoby, której ewidentnie coś jest, a wygląda jak chodzące zombie – i pacjentów takich mamy około 20-30, i dwie

drobne pielęgniarki do pilnowania porządku. Jedna pacjenta powiedziała, że jak zechce to zrobi rewolucje na sali, namówi pozostałych pacjentów i z nożami i widelcami (bo mają do nich dostęp), zaatakują lekarzy – i weź człowieku przejdź koło takiej kobiety, która ma szaleństwo w oczach.

Autorstwo: Lavo

Źródło: Astromaria.wordpress.com